

Rajd Szlakiem misji Jana Karskiego w 100-lecie jego urodzin

Zazwyczaj najlepsze pomysły powstają podczas rozmów przyjaciół. Tak też stało się i teraz. Od pomysłu „pojedźmy szlakiem misji Jana Karskiego” do realizacji trzeba było tylko chwili.

„Chwila” ta trwała kilka miesięcy i wiązała się ze szczegółowym przygotowaniem logistycznym całego przedsięwzięcia. Główną trudnością było dokładne zgranie czasowe spotkań odbywanych w czasie Rajdu. Musieliśmy dokładnie określić kiedy i gdzie będziemy na całej trasie, uwzględniając wszędzie możliwe poślizgi.

Było to dość żmudne, choć na pewno nie tak żmudne jak planowanie tej misji 70 lat temu. Bez Internetu, komórek Google Maps i Booking.com za to z niebezpieczeństwem śmierci przy każdej pomyłce.

Trasa Jana Karskiego, którą postanowiliśmy odtworzyć, wiodła z Łodzi poprzez Nowy Sącz do Koszyc. Następnie Budapeszt, Lublana, Mediolan i Angers, gdzie miał swą siedzibę Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie.

Tak też zaplanowaliśmy naszą trasę, doliczając powrót przez Paryż i Berlin, które również były na trasie podróży naszego kuriera, choć w innym czasie.

Do naszej inicjatywy bardzo przychylnie odniósł się polskie MSZ, zapewniając nam wsparcie placówek konsularnych na trasie, co zaowocowało możliwością zorganizowania spotkań z lokalnymi oddziałami naszego klubu, przybliżenie im sylwetki Jana Karskiego i jego przesłania. Udało się to dzięki wsparciu Centrum Dialogu im. Marka Edelmana z Łodzi i osobistemu zaangażowaniu Pana Szymona Pawlaka.

17 sierpnia, niedziela, wyjazd. Zimno i pochmurnie. Wyjeżdżamy z Warszawy w kierunku Łodzi. W Strykowie wita nas delegacja Lodz Chapter Poland, prowadzą nas do siedziby Centrum Dialogu im. Marka Edelmana. Tam oficjalnie rozpoczynamy Rajd. Krótki wykład, przekazanie materiałów, które mamy dowieźć dla Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko – Francuskiej w Angers oraz gadżetów dla zaproszonych braci z oddziałów naszego klubu z poszczególnych krajów. Trochę wywiadów dla mediów i... w drogę!



Wieczorem Nowy Sącz wita nas czystym niebem. Plan kolejnego dnia to Budapeszt. Jednak najpierw spotkanie w Nowym Sączu z Panią Beatą Budzik i Panem Jerzym Leśniakiem – otrzymujemy ogromną porcję wiedzy nie tylko na temat Jana Karskiego ale i realiów tamtych czasów, roli załogi szpitala w Nowym Sączu w uratowaniu życia naszego bohatera oraz ceny jaką przyszło im zapłacić za swoje poświęcenie. Otrzymujemy kolejne materiały, w tym unikalny komiks o Janie Karskim (co dla nas ważne po angielsku). Ruszamy do Zakopanego, do Muzeum Tatrzańskiego, po kolejną porcję wiedzy na temat

kurierów tatrzańskich tamtych lat. Spotykamy się z Wojciechem Szatkowskim. Oczywiście wjazd do Zakopanego zatkany. Aby zdążyć porzucamy nasz serwis car w korku i jedziemy „po linii”.

Nasze spotkania tego dnia i niezwykle ciekawi ludzie w nich uczestniczący doprowadziły do opóźnienia – wyjeżdżamy w stronę Łysej Polany o 16.00. Do Budapesztu docieramy po nocnej jeździe przez Słowację ledwo ciepło!

W Budapeszcie pogoda jak marzenie. 19 sierpnia stolica Węgier szykuje się do obchodów dnia Św. Stefana, patrona kraju. Odwiedzamy Parlament, oglądamy budynki ze śladami walk z Armią Czerwoną z '56 oraz liczne tablice informujące o naszych rodakach pracujących w tym pięknym mieście podczas wojny. Pozwalamy Węgom spokojnie się szykować i jedziemy w kierunku Słowenii.

Ljubljana

Stolica Słowenii jak z obrazka. Razem z Bojanem, bratem z naszego oddziału w Ljublanie – Chapter Lipa – zjadamy kolację i zwiedzamy nocą zamek i miasto. Robi na nas ogromne wrażenie, mili ludzie, piękna pogoda i świetne towarzystwo. Dochodzimy do wniosku, że rozmawiamy ze sobą po angielsku choć zasadniczo świetnie rozumiemy się bez tej protezy!

Następny dzień – spotkanie z prezydentem klubu w Ambasadzie RP w Ljublanie. Niezwykle ciepłe przyjęcie zorganizowane przez Panią Bogumiłę Płachtej i współpracowników Ambasady. Przekazujemy informacje, materiały. Jeszcze tylko zdjęcie i odprowadzani przez braci z Chapteru Lipa jedziemy w kierunku Włoch.



Następny przystanek to Mediolan. Planując jazdę autostradami obawialiśmy się nudy. Jednak pogoda zgotowała nam rozrywkę rodem z Bollywood – czasem słońce, czasem deszcz, a od czasu do czasu oberwanie chmury. I tak przez pięćset kilometrów.

W Mediolanie umówione przez Internet spotkanie z braćmi z 5 Chapterów. Najpierw kolacja, a kolejnego dnia „część oficjalna”. Jednak, jako że nie otrzymaliśmy potwierdzenia uznajemy, że kolacja jest nieaktualna. Tym bardziej że nad Mediolanem szaleje burza. Jakież jest nasze zdziwienie, gdy o 22.00 otrzymujemy sms’a – „where are you?”. Szybkie przebieranie i jazda do klubu wskazanego przez brata z chapter Monza. Na miejscu zdziwienie jeszcze wzrosło. Mimo późnej pory, środka tygodnia i burzy, czeka na nas z kolacją ponad 100 braci, większość przyjechała motocyklami. Wśród nich są wszyscy prezydenci chapterów. Czujemy się dowartościowani! Oczywiście wino się leje i jest pięknie!

Rankiem dnia następnego zostajemy serdecznie przywitani w polskiej placówce dyplomatycznej (śliczna i po remoncie) przez Państwa Kołaczów Zuzannę i Grzegorza.

Pan Grzegorz przyznaje się przy Żonie oficjalnie iż marzy o Harleyu☺. Oczywiście popieramy to marzenie w całej rozciągłości, a i Pani Zuzanna, niesiona falą zdarzeń, wyraża zgodę. Mamy nadzieję że niedługo zobaczymy Ich w „siodle”.

Pilotowani przez Gospodarzy udajemy się do Ogrodu Sprawiedliwych w Mediolanie, gdzie zasadzone jest m.in. drzewko Jana Karskiego.

Na miejscu wita nas równie imponująca grupa naszych braci (nie chodziło więc tylko by się z nami spotkać i zjeść kolację ☺)

Dzięki uprzejmości Pani Zuzanny mamy ułatwienia w komunikacji międzyludzkiej, gdyż nasz włoski pochodzi wyłącznie z Google translator.



Opowiadamy o misji Jana Karskiego i zaczynamy dyskutować o realiach ówczesnej okupowanej Europy (postrzeganej przez Włochów inaczej, a jednak podobnie). Na koniec konstatujemy, iż mimo że ówczesne Włochy były niewątpliwie krajem faszystowskim, to były zawsze przyjazne polskim kurierom . Odwrotnie niż Słowacja.

W warunkach „polowych” oglądamy film o Janie Karskim. Pokaz robi tak mocne wrażenie, iż naturalnie roześmiani i rozgadani

Włosi milkną. My, mimo iż widzimy ten film po raz kolejny też...

Teraz już tylko krótka wymiana materiałów i prezentów i ... ruszamy w kilkadziesiąt motocykli zdobywać Mediolan.

Jazda z naszymi braćmi z Włoch jest niezwykle żywiołowa i mimo wszelkich oznak chaosu sprawia nam ogromną radość i jest bardzo bezpieczna ☺

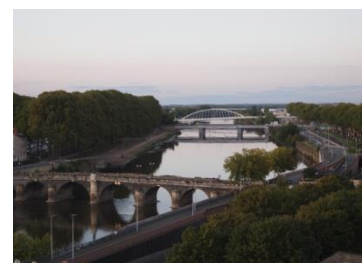
Tym samym stajemy się jedną z atrakcji turystycznych dnia w Mediolanie. Nawet miejscowe służby mundurowe spontanicznie pozwalają wjechać nam w niedostępne normalnie miejsca. Mimo chęci pozostania na dłużej, ruszamy dalej. Przed nami przecież Alpy i cel – Angers.



Aby przejechać Alpy z przyjemnością, rozbijamy ten etap na dwie części – pierwsza wiedzie przez tunel pod Mont Blanc do Vichy (tego Vichy). Jakby Wam to opisać – Vichy to po prostu nasz Ciechocinek we francuskiej wersji. Dancingi na świeżym powietrzu, małe ciasne hoteliki... za to ceny odwrotnie proporcjonalne. Wiek spotykanych tu osób – 70 plus. Na samym początku naszej przygody z Vichy niespodzianka – kiedy szukamy hotelu, nawigacja głupieje. Dopada nas zażywna starsza Pani, która na nasz widok natychmiast przechodzi na niemiecki. Przyzwyczajenie drugą naturą człowieka.

Jeden z naszych motocykli nie za bardzo znosi francuskie paliwo z domieszką rolniczego bio-czegoś i zaczyna dokazywać – wystrzelił w końcu rurę wydechową na odległość 15 cm. Rano rozpoczynamy od rozbiórki wydechu na ulicy. Po niezwykle efektywnej naprawie (liczą się mocne buty, dzięki którym wydech znalazł się na swoim miejscu) ruszamy do Angers. Pogoda nas rozpieszcza.

Wreszcie cel osiągnięty – Angers. Przepiękne miasto i cudny zamek nad Loarą. A tak poza tym, to wiele nie ma. Jako, że zaplanowaliśmy tu postój dwudniowy, więc wykorzystujemy kolejny dzień na... podróż do St. Nazaire. W końcu nie można pozwolić sobie na „rozhartowanie”



czterech liter ☺. Chwila wytchnienia nad Atlantykiem i zwiedzamy bazę niemieckich U-botów z II wojny. Wrażenie robi duże, szczególnie ilość zużytego materiału na stworzenie czegoś, z czym dzisiejsza Francja kompletnie nie wie co robić.



Oglądamy jeszcze rosyjskie okręty wojenne w porcie (w tym słynnego Mistrala, obecnie Władywostok) i jedziemy pięknym mostem nad ujściem Loary do Atlantyku. Ku naszemu zdziwieniu przejazd jest bezpłatny! We Francji!!

Poniedziałek, Angers – spotkanie z Panem Pierre'm Bosse – prezesem Stowarzyszenia Anjou – Pologne. Przekazujemy nasz łałunek, materiały o Janie Karskim, znaczki itp. Okazuje się, że

będą bardzo przydatne. Stowarzyszenie prowadzi liczne akcje informacyjne i bardzo im zależy na wszelkich materiałach wspomagających.

Po krótkim spotkaniu ruszamy w równie krótką podróż do Paryża. Paryż wita nas pogodą pod żabami. Pozwalamy sobie na krótką wieczorną wycieczkę. Korzystając z paskudnej pogody wjeżdżamy na wieżę Eiffł'a bez kolejki! Niestety dzielne służby ochrony nie pozwalają nam wnieść flagi (po co ją trzymaliśmy na wierzchu?). Za to na wieży, wśród pamiątek znajdujemy „przedstawiciela” filmowego klubu Son's of Anarchy w pełnych barwach. Niezwykle rozbawieni spotkaniem i powagą osoby, jak również barw noszonych z dumą na plecach wracamy do hotelu!



Kolejny poranek wita nas mżawką. Przedstawicielka Instytutu Polskiego w Paryżu po 10 minutach przy domofonie stwierdza, że spotkanie w sprawie Korczaka jest jutro (!?!). Podbudowani, pozostawiamy materiały na jutrzejsze spotkanie o Korczaku (czy jak to określiła Pani – Korczak, Karski tak, tak...). Nie komentując ruszamy dalej. Ambasada w Paryżu odzywa się do nas w kolejnym dniu pytając gdzie jesteśmy, bo oni czekają. Ot, Pani w instytucie nawet nie zadzwoniła...

Kolejny etap to Berlin, ale aby znów się nie nadwyrężyć nocujemy w Liege, w Belgii. Miasto wita nas oberwanie chmury. Musimy zatrzymać się w czasie jazdy, aby choć chwilę postać i przetrzeć wizjery – nic nie widać! Jakość jezdnicy jak na naszej gierkówce w latach 90, nawet znaki ostrzegające o aquaplaningu ustawili – kto u nas o tym pamięta? Liege to miłe miasto, choć trochę w typie skansenu „Przebudowa miasta XIX wiecznego w latach '70 – wystawa stała”.

Kolejnego dnia planujemy odwiedzić słynną i „nie do zdobycia” twierdzę Eben Emael. Niestety okazuje się, że zwiedzanie nie jest łatwe – trzeba trafić w jeden z dni, kiedy jest otwarta. Nie mamy szczęścia, więc ruszamy do Berlina. W czasie wyjazdu nasz service car najeżdża na betonowy pachotek wysokości 15 cm i konieczna jest wymiana opony. Opóźnienie 5 godzin. Wyłom w budźecie jak podczas obrony Belgii w '40 roku (co Liege to Liege). W ten sposób musimy skorygować naszą

podróż. Zamiast do Berlina dojeżdżamy do Hanoweru. W ramach rozrywki znów naprawiamy wydech oraz odwiedzamy lokalnego dealera HD – może coś zaradzi?

Dalsza podróż przebiega bez przygód i jeszcze tego samego dnia lądujemy w Poznaniu. Jeden z członków Rajdu tu zostaje (tu mieszka), a my po krótkim odpoczynku ruszamy do Warszawy.

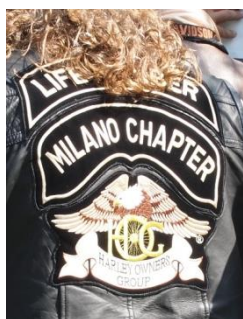
30 sierpnia, po 13 dniach w siodle, ponad 5 000 km i 5 stolicach, po nawiązaniu wspaniałych przyjaźni i wielu przygodach, na opis których nie mamy tu miejsca, wróciliśmy do Warszawy witani przez członków naszego Klubu oraz Panią Natalię Ceterę z Muzeum Historii Polski.



Podróż niezwykła. Przesłanie zanesione. Plany na kolejne lata zrobione. A Karski nadal niesie swoje przesłanie o tolerancję. I spotyka się ze zrozumieniem. Jesteśmy dumni, że mogliśmy być częścią tej historii.

Dzięki niezwykłej legendzie Jana Karskiego i połączeniu jej z legendą Harley'a udało nam się dotrzeć do miejsc i osób zazwyczaj niedostępnych dla takich misji. Udało się ożywić historię i rozpocząć coś, co przy odrobinie szczęścia może przerodzić się w coś większego i trwalszego.

CDN..... Maciej Sankowski, Road Captain, WCHP H.O.G., FLHTCUI '07, FLTRSE3 '08



i

